

W A N D A
P Ó Ł T A W S K A

BIOGRAFIA *z charakterem*

TOMASZ
KRZYŻAK

W **A** **N** **D** **A**
P **Ó** **Ł** **T** **A** **W** **S** **K** **A**

B
I
O
G
R
A
F
I
A

z charakterem

WYDAWNICTWO WAM

© Wydawnictwo WAM, 2017

Opieka redakcyjna: Damian Strączek

Redakcja: Ewa Kiedio

Korekta: Magdalena Mnikowska, Dariusz Godoś

Projekt okładki: Katarzyna Ewa Legendź

fot. na pierwszej stronie okładki © Henryk Przendztono/Gość Niedzielny

Indeks: Magdalena Mnikowska

Opracowanie graficzne i skład: Remigiusz Dąbrowski/DTP Smok

ISBN 978-83-277-0796-3

WYDAWNICTWO WAM

ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków

tel. 12 62 93 200 • faks 12 42 95 003

e-mail: wam@wydawnictwowam.pl

DZIAŁ HANDLOWY

tel. 12 62 93 254-255 • faks 12 62 93 496

e-mail: handel@wydawnictwowam.pl

KSIĘGARNIA WYSYŁKOWA

tel. 12 62 93 260

www.wydawnictwowam.pl

Druk: Grafarti • Łódź

Publikację wydrukowano na papierze Stella Press 70 g wol. 1.3
dostarczonym przez ZING Sp. z o.o.

SPIS TREŚCI

Jej eminencja?	7
CZĘŚĆ 1. ŹRÓDŁO	11
Maria	14
Leokadia	17
Wanda	22
Wieniawa	26
Króla Leszczyńskiego	28
Wojtasikowie	35
Przedszkole	42
Ogródkowa	46
Żmichowska	50
U sióstr	52
„Cherubin” i Tadeusz	58
Literackie próbki	63
Matka Bożena	69
Przyjaciółki	76
CZĘŚĆ 2. WOJNA	83
Wrzesień	87
Łączniczka	91
Wsypa	97
Druhna Marylka	100
Katownia gestapo	104
Wyrok	111
Numer 7009	117

Grażynka, Milunia, Pola.....	120
Krystyna.....	126
Matka Liberakowa	132
„Króliki”.....	137
Bunt.....	142
Gra w chowanego.....	147
Marsz wolności	151
CZĘŚĆ 3. DROGA.....	157
Ksiądz Tadeusz	159
Andrzej.....	163
Pierwsze dziecko.....	166
Rodzina.....	169
Duśka spotyka Brata Karola.....	175
Stygmaty.....	182
Strumień.....	189
Prywatny święty	201
Misja	212
CZĘŚĆ 4. POD PRĄD	221
Matka	223
Zastępy duchownych	228
Lekarzu: gdzie Twoje sumienie?.....	231
Kardynał.....	234
Ważna Osoba z Krakowa.....	245
Wpływowa siostra?.....	249
„Chcesz być mądry, a białego sera nie jesz?”	254
Nie przegrać życia.....	258
W poszukiwaniu lidera	261
„Mam świadomość, że przeżywam końcówkę życia”	264
Posłowie	271
Podziękowania	277
Przypisy	279
Bibliografia.....	307
Indeks osób	313

Jej eminencja?

– Sprawa abp. Paetza była najgłośniejszą, w której Wanda Półtawska podjęła interwencję u papieża. Podejrzewam, że było ich więcej, ale pewnie nigdy się o nich nie dowiemy – mówi ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski. – Przecież wiele ich rozmów odbywało się w cztery oczy, bez świadków. Z pewnością opowiadała mu, co dzieje się w Polsce i naszym Kościele. On bardzo ją cenił, jej niesamowity charakter. Zawsze mówiła mu to, co myśli, bez wazeli-ny. Nawet to, czego inni bali się mówić – dodaje.

Z tezą, że Półtawska opowiadała papieżowi o tym, co dzieje się w Polsce, zgadzał się także Joaquín Navarro-Valls, były dyrektor biura prasowego Stolicy Apostolskiej. W 2009 roku w rozmowie z dziennikiem „Il Sole 24 Ore” stwierdził, że z tego, co wie, ich rozmowy dotyczyły głównie spraw polskich, ale „na tysiąc procent” wykluczał, by miała ona jakikolwiek wpływ na nominacje biskupie*.

– Nie sądzę, by Półtawska sugerowała papieżowi kandydatów na biskupów. Oni rozmawiali o wielu sprawach, ale o personaliach nie – mówi abp Józef Michalik, który kilka razy brał udział w spotkaniach Półtawskiej z Janem Pawłem II.

Od czasu publikacji *Beskidzkich rekolekcji* co jakiś czas pojawiają się sugestie, że Wanda Półtawska miała wpływ także na

* Przepisy bibliograficzne znajdują się na końcu książki.

treść papieskiego nauczania. Szczególnie w zakresie etyki seksualnej, antykoncepcji, ochrony życia poczętego. Na dowód tego przytacza się fakt, że Jan Paweł II uważał Póltawską za współautorkę *Miłości i odpowiedzialności*, mówi się też o jego konsultacjach z nią przed wydaniem innej książki – *Osoba i czyn*, a także o zdaniu z listu z roku 1978, w którym napisał, że będzie jego osobistym ekspertem z zakresu encykliki *Humanae vitae* papieża Pawła VI. Rzeczywiście, Póltawska współpracowała z papieżem przy cyklu katechez o teologii ciała na początku pontyfikatu. Jednak powstały one jeszcze w Krakowie, gdy był metropolitą krakowskim. *Miłość i odpowiedzialność* była konsultowana nie tylko z Póltawską, ale także z przyjaciółmi ze środowiska, z którym Wojtyła pływał na kajakach, m.in. z Jerzym Ciesielskim – dziś kandydatem na ołtarze.

Andrzej Póltawski, pytany o wpływ żony na papieskie encykliki, stwierdził w rozmowie z Krzysztofem Ziemcem, że miała duży „udział w kształtowaniu strony medycznej”. „Twierdził [Jan Paweł II – TK], że ma wrodzony zmysł teologiczny, ale nie sądzę, aby można było twierdzić, że ona wpływała bezpośrednio na treść encyklik” – mówił².

Sama Póltawska twierdzi, że wpływ na papieża miała. On na nią także. Kto większy? „Nie da się tego odróżnić, bo to jest właśnie to, co on nazwał *communio personarum*. To jest porozumienie duchowe. To jest coś, co się nazywa przyjaźnią. Przyjaźń to jest wymiana myśli” – wyjaśniała w wywiadzie dla TVP. – Nie mierzyłam tego wpływu. Natomiast z całą pewnością miałam na niego wpływ jako kobieta, na zupełnie nową rzeczywistość, bo on nie miał okazji mieć ani siostry, ani mamy – mama wcześniej zmarła – i dla niego świat kobiet był ciekawy, i on był zafascynowany kobiecością” – precyzowała³.

W tej samej rozmowie tłumaczyła też, że właściwie tylko raz w oficjalnym nauczaniu papieża dostrzegła jakiś swój wpływ. „Napisałam artykuł o świętym Józefie i dałam mu go. I potem w jego encyklice o św. Józefie odnalazłam parę tych samych myśli co u mnie. Myśleliśmy tak samo” – mówiła, dodając, że za każdym razem, gdy Wojtyła zaczynał kazanie, ona wiedziała, jaki będzie ciąg dalszy^{4*}.

* Ściśle mówiąc, Jan Paweł II nie napisał encykliki o św. Józefie. Jego postaci poświęcił adhortację apostolską *Redemptoris custos*, którą wydał w roku 1989.

Pośród (...) wielu dróg rodzina jest drogą pierwszą i z wielu względów najważniejszą. Jest drogą powszechną, pozostając za każdym razem drogą szczególną, jedyną i niepowtarzalną, tak jak niepowtarzalny jest każdy człowiek. Rodzina jest tą drogą, od której nie może on się odłączyć. (...)
A jeśli (...) we wchodzeniu w świat człowiekowi brakuje rodziny, to jest to zawsze wyłom i brak nad wyraz niepokojący i bolesny, który potem ciąży na całym życiu.

Jan Paweł II, List do rodzin „*Gratissimam sane*”

CZEŚĆ 1

ŹRÓDŁO

Ksiądz Józef Kobyliński, wikariusz parafii katedralnej w Lublinie, pismo miał raczej staranne. W parafialnej księdze zaślubionych za rok 1905 pod numerem 57 zapisał cyrylicą, że w niedzielę 18 czerwca o godzinie 8 rano w katedrze pod wezwaniem św. Jana Chrzciciela i Jana Ewangelisty udzielił ślubu dwudziestopięcioletniemu urzędnikowi pocztowemu Adamowi Franciszkowi Wojtasikowi i dwudziestodwuletniej Annie Chaber. Świadkami tego wydarzenia byli dwaj lubelscy listonosze Ignacy oraz Karol Lutyńscy.

Mimo że czas był niespokojny – od początku 1905 roku w Królestwie Polskim trwał stan wyjątkowy – narzeczeni dopełnili wszystkich przewidzianych prawem formalności. Zaślubiny poprzedziły głoszone trzykrotnie zapowiedzi: 4, 11 i 18 czerwca. Ksiądz Józef odnotował, że akt odczytał zaślubionym oraz świadkom, ale podpisał go samodzielnie. Nie zamieścił jednak adnotacji, że nie potrafią oni czytać i pisać. Zapewne w przypadku urzędników pocztowych byłoby to co najmniej dziwne. Brak podpisu nowożeńców prawdopodobnie należy wiązać z ogólnym pośpiechem, bo tego dnia wypadała uroczystość Trójcy Przenajświętszej. A Lublin dodatkowo świętował powrót do miasta ordynariusza lubelskiego bp. Franciszka Jaczewskiego, który przez ponad miesiąc wizytował część diecezji, do której przez całe lata władze carskie zabraniały mu wjazdu. Ksiądz Karol Dębiński, kanonik katedralny lubelski, proboszcz włostowski i dziekan nowoaleksandryjski, skrupulatnie odnotował w *Kalendarzu Księgarni Religijnej*, że w czasie tej wizytacji biskup udzielił bierzmowania 64 599 wiernym, a „setki tysięcy wiernych, których nie spodziewał się ujrzeć w tem życiu, witały go radosnem: »Przybywasz, długo oczekiwany!«”.

Nie wiadomo, czy po ślubie w barokowej katedrze odbyło się gdzieś jakieś przyjęcie weselne. Nie ma żadnego portretu ślubnego małżonków. Nie wiemy zresztą, kiedy Adam i Anna pojawili się w Lublinie. To, że nie pochodzili z tego miasta, jest pewne. Anna – urodzona w lipcu 1882 roku – wywodziła się ze wsi Wola w parafii Kuczków, gmina Secymin w powiecie włoszczowskim w guberni kieleckiej. Z kolei Adam urodził się w listopadzie 1879 roku w gminie Trojanów w powiecie garwolińskim guberni siedleckiej. Ich drogi skrzyżowały się w Lublinie, do którego przybyli zapewne w poszukiwaniu pracy. Adam znalazł ją na pocztynie. A Anna? Kolejna tajemnica. Archiwalne dokumenty milczą.

Maria

Czas wojny i rewolucji to nie najlepszy moment na rodzenie dzieci. Czy właśnie dlatego młodzi Wojtasikowie aż do 1911 roku odwlekali decyzję o powiększeniu rodziny? Nie wiem. Być może zmuszały ich do tego okoliczności. Być może inne względy.

Wprawdzie działania wojenne Rosja prowadziła od 1904 roku na Dalekim Wschodzie, ale od stycznia 1905 roku w całym imperium, w tym także na terenie Królestwa Kongresowego, trwała rewolucja. Strajki robotników i uczniów odbywały się we wszystkich większych miastach. Również w Lublinie.

7 stycznia 1905 roku przy Bramie Krakowskiej zorganizowano manifestację przeciwko mobilizacji na wojnę rosyjsko-jaapońską. Kilka dni później wybucha strajk powszechny, który z czasem przerodzi się w ekonomiczny. Pod koniec października w Lublinie strajkują pracownicy wszystkich fabryk i zakładów. Kupcy nie otwierają sklepów. Protest zostaje stłumiony przez wojsko. Ale już 2 listopada wybuchają kolejne strajki. Na początku grudnia staje lubelski węzeł kolejowy.

Wreszcie car Mikołaj II wprowadza w całym Królestwie stan wojenny. W guberniach zostają powołani tymczasowi generałowie-gubernatorzy. W Lublinie taką funkcję otrzymuje generał lejtnant Eugeniusz Kakurin, dowódca 14. Korpusu Armii. Potem obowiązki przejmuje na krótko generał lejtnant Hipolit Pozdziejew, dowódca 1 Dywizji Kozaków Dońskich. Generał

lejtnant Iwan Wejmarn będzie ostatnim tymczasowym generałem-gubernatorem.

W numerze 269. „Gazety Lubelskiej” pojawia się artykuł, którego autor pisze: „teraz nie trzeba słów, a czynów, w tych czasach potrzebny nam Kiliński”^{*}. 16 grudnia 1905 roku generał Kakurin zawiesza wydawanie gazety. Powstałe w jej miejsce „Goniec Lubelski” i „Kurier Lubelski” kończą żywot po wydaniu kilku numerów. Rewolucja z czasem słabnie. Przy użyciu sił wojskowo-policyjnych władze opanowały sytuację.

Nie kończą się jednak wystąpienia zbrojne. W całej gubernii uzbrojone grupy działaczy PPS i SDKPiL napadają na sklepy monopolowe, urzędy gminne, stacje kolejowe. Obiektem ataków stają się także urzędy pocztowe i konwoje z pieniędzmi. Rewolucjoniści potrzebują środków na swoją działalność.

30 stycznia 1908 roku w Strzeszkowicach napadnięto na konwój pocztowy jadący z Lublina do Janowa Lubelskiego. Napastnicy zabili listonosza Mikołaja Bienika oraz pięciu żołnierzy ochraniających konwój. Ich łupem padło ponad 6 tys. rubli. Pocztę wyrzucili.

Kilka dni później – 13 lutego – „Ziemia Lubelska” donosiła o kolejnym napadzie na konwój w Strzeszkowicach Małych w gminie Niedrzwica. Na dwoje sań pocztowych eskortowanych przez pięciu żołnierzy z Rianzańskiego Pułku napadło pięciu uzbrojonych ludzi. W krótkiej strzelaninie polegli wszyscy żołnierze oraz urzędnik pocztowy Bienczuk. Ocalał woźnica sanek,

* Jan Kiliński (1760–1812) – warszawski szewc, w kwietniu 1794 roku stanął na czele tzw. insurekcji warszawskiej, która przyłączyła się do powstania kościuszkowskiego. Kiliński został jednym z przywódców. Aresztowano go, potem zesłano w głąb Rosji. Choć po wyjściu z niewoli wycofał się z życia publicznego, jego pogrzeb stał się wielką manifestacją patriotyczną.

w których jechała eskorta; uciekł, wykorzystując zamieszanie. Napastników nie znaleziono.

15 lutego 1908 roku „Kurier” informował o próbie napadu na pociąg pocztowy w okolicach Szydłowca. Dwa dni później „Ziemia Lubelska” pisała, że jeden z dwóch parobków, który miał pilnować ciał zabitych pod Strzeszkowicami, ograbił je z zegarków i pieniędzy. Trafił do aresztu. Może ze względu na grożące niebezpieczeństwo Anna i Adam odkładali decyzję o zostaniu rodzicami. A może były jakieś inne względy...

W poniedziałek 11 sierpnia 1911 roku słońce wstało o 4.35. Dzień trwał równo 15 godzin. „Ziemia Lubelska” nie miała dla swoich czytelników dobrych wiadomości. W Odessie dokonano napadu na kantor międzynarodowej kompanii żniwiarek. Skradziono 3,6 tys. rubli. W Rzymie pogorszył się stan zdrowia papieża Piusa X, a „lekarze przyboczni zastrzyknęli choremu kofeinę”. W Petersburgu lekarzowi miejscowego przytułku dla dzieci zabroniono mówić po polsku. A na stacji w Lublinie pociąg pocztowy ruszył bez ostrzeżenia, co wywołało panikę wśród podróżnych. Poturbowana została kobieta w podeszłym wieku.

Wojtasików nie interesowały te wieści. Zajęci byli czymś innym. W ich domu rodziło się pierwsze dziecko. Maria przyszła na świat o czwartej po południu. *Kalendarz lubelski na rok przestępny 1912*, zawierający dane aktualne z połowy 1911 roku, informował, że w mieście było 11 oficjalnych akuszerok. Nie wiadomo jednak, kto odbierał poród. Nie podaje tego także metryka dziecka spisana w parafii katedralnej 15 sierpnia, a więc w święto Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny. Z niej dowiem się tylko, że rodzicami chrzestnymi pierworodnej Wojtasikówny zostali lokaj Władysław Starzyński i siostra matki Antonina Chaber. Świadkiem był również kamienicznik Ludwik Tyszko.

Leokadia

Kolejne dziecko w rodzinie – Leokadia Aniela – pojawiło się na świecie w listopadzie 1917 roku. Wojtasików nie było wtedy w Lublinie. Mieszkali setki kilometrów od domu – w Petersburgu, który wówczas zwał się Piotrogradem. Zagnała ich tam zawierucha wojenna.

28 czerwca 1914 roku serbski nacjonalista Gavrilo Princip zastrzelił w Sarajewie arcyksięcia Franciszka Ferdynanda, następcę tronu Cesarstwa Austro-Węgierskiego. Europa stanęła w ogniu. Rosja 30 lipca ogłosiła mobilizację. 1 sierpnia była już w stanie wojny z Niemcami, a 6 sierpnia z Austro-Węgrami. Pod koniec miesiąca wojska austro-węgierskie znalazły się na terenie Lubelszczyzny. Na podstawie przygotowanych wcześniej planów władze zarządziły ewakuację. W dniach 26–27 sierpnia ewakuowano wszystkie urzędy Lublina. Miasto opuścili pracownicy rządu gubernialnego, zarządu powiatowego oraz magistratu miejskiego. Razem z nimi do Łukowa wysiedlono także ich rodziny.

We wrześniu rosyjska Rada Ministrów wydała nowe zasady ewakuacji. Rozporządzeniem zatwierdzonym przez cara Mikołaja II nakazano „wskutek okoliczności wojny wywozić na koszt skarbu z miejscowości zagrożonych najściem nieprzyjaciela majątek państwowy, instytucje rządowe, urzędników i ich rodziny”. – Ewakuacja obejmowała urzędników każdego stopnia – tłumaczy mi dr hab. Krzysztof Latawiec z Zakładu Historii Krajów

Europy Wschodniej Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie. – Wywożono pracowników kancelarii urzędów powiatowych, pisarzy, a nawet stróżów.

W przepisach dotyczących ewakuacji szczegółowo określono, co należy ze sobą wywieźć. Określono także maksymalną ilość bagażu przypadającą na jednego urzędnika oraz warunki transportu. I tak tzw. niżsi funkcjonariusze zajmujący urzędy nieklasowe i zarabiający do 900 rubli rocznie podróżowali wagonem trzeciej klasy i mogli zabrać bagaż o wadze 4 pudów (ok. 66 kg). Taki bagaż zabrali ze sobą zapewne także Wojtasikowie.

We wrześniu 1914 roku Rosjanom udało się wyprzeć Austriaków z terenu Lubelszczyzny. Nie na długo. Późną wiosną 1915 roku Austriacy i Niemcy przełamali rosyjską linię obrony i błyskawicznie znaleźli się w rejonie Lublina. Znow ruszyła fala ewakuacji. 2 lipca zaczęła się wywózka rodzin urzędników, a 22 lipca w Lublinie pozostała jedynie obsługa telegrafu, centrali telefonicznej, funkcjonariusze policji oraz straży ziemskiej.

Kiedy miasto opuścili Wojtasikowie? Dokładnie nie wiadomo. Dokumenty dotyczące przesiedleń mieszkańców guberni lubelskiej w głąb imperium rosyjskiego w latach 1914–1915 zgromadzone w archiwach państwowych liczą kilkadziesiąt opastych tomów. Jednak próżno w nich szukać nazwiska Wojtasików. Odpowiedzi na moje pytanie nie przynoszą też rewindykowane w latach sześćdziesiątych XX wieku z ZSRR materiały dotyczące urzędników poczty w Lublinie. Znow pozostają domysły.

4 lipca 1915 roku „Ziemia Lubelska” informowała czytelników, że administracja poczty przestała przyjmować prenumeratę m.in. do Grabowca, Hrubieszowa, Annapola, Krasnegostawu, Zamościa czy Urzędowa. 5 i 6 lipca telegramów nie dostarczono w Lublinie m.in.: Andrejewowi, Kulikowskiemu,

Chranowskiemu, Bonderowi. Przesyłki nie dostał też naczelnik dyirekcji naukowej. 8 lipca korespondencja nie dotarła do chorążego Wysockiego i inżyniera Kazancewa. A inżynier Gawrylenkow nie dostał aż czterech telegramów. Te informacje mogą świadczyć tylko o tym, że w pierwszych dniach lipca 1915 roku w mieście nie było już żadnego listonosza.

Na pewno 30 lipca, gdy do Lublina wkraczał 1 Pułk Ułanów Legionów Polskich i wojska austriackie, nie było już w nim żadnego Rosjanina. Uciekali, zrywając linie telegraficzne i telefoniczne, podpalając mosty i co ważniejsze urzędy. W ogniu stanął też budynek poczty przy Krakowskim Przedmieściu. „Ziemia Lubelska” wołała z pierwszej strony: „WITAJ, JUTRZENKO SWOBODY, ZA TOBĄ ZBAWIENIA SŁOŃCE”.

Pracowników Urzędu Poczty i Telegrafów z Lublina początkowo ewakuowano do Grodna, bo tam znajdowała się dyirekcja okręgu. Potem część z nich dostała się do Petersburga, w którym siedzibę miało Ministerstwo Poczty i Telegrafów rosyjskiego imperium. Właśnie tam trafili Anna i Adam Wojtasikowie wraz z córką Marią. I tam 26 listopada 1917 roku o godzinie 5 rano urodziła się Leokadia Aniela. Ochrzczono ją 10 grudnia w kościele św. Katarzyny. A szafarzem chrztu był ks. Antoni Racewicz.

Jak długo Wojtasikowie mieszkali w Petersburgu i kiedy wrócili do Lublina? Nie wiem. Dokumenty mające związek z ewakuacją pocztowców z Lubelszczyzny są dziś w archiwach w Grodnie na Białorusi i dostęp do nich jest właściwie niemożliwy. Pozostają domysły. Z całą pewnością opuścili Petersburg po 10 grudnia 1917 roku, ale bardziej prawdopodobne, że ruszyli do Lublina po 11 listopada 1918 roku. Polska była już niepodległym krajem, a Leokadia Aniela miała wówczas prawie rok i można

było z nią odbyć długą podróż. Możliwe jednak, że wyjechali później – być może nawet na początku roku 1920. W Lublinie na pewno byli przed 27 lipca 1920 roku. Skąd ta pewność?

Otóż właśnie tego dnia Adam Wojtasik w towarzystwie szewca Piotra Lutyńskiego (jego ojciec Ignacy był w 1905 roku świadkiem zaślubin Adama z Anną) oraz wyrobnika Michała Węgrzyna stawił się w kancelarii parafii św. Jana w Lublinie i przed proboszczem ks. Edwardem Jankowskim oświadczył, że jego druga córka urodziła się i została ochrzczona w Petersburgu, a jej rodzicami chrzestnymi byli Stanisław Oleszczuk i Teodozja Świebodzińska.

– Po raz pierwszy spotykam się z sytuacją, gdy powracający z bolszewickiej Rosji mieszkańcy Lublina ponownie idą do kościoła i rejestrują dziecko – prof. Latawiec nie kryje zdumienia. – Coś musiało się po drodze wydarzyć, że zdecydowali się właśnie na taki krok. Pytanie tylko co?

Wydaje się, że odpowiedź przynosi nazwisko księdza, który w Petersburgu ochrzcił Leokadię. Ksiądz Antoni Racewicz proboszczem kościoła św. Katarzyny w Petersburgu był od 1915 roku. Jednocześnie pełnił także obowiązki proboszcza parafii w miejscowości Vyritsa – położonej kilka kilometrów na południe od Petersburga. Po rewolucji październikowej z 1917 roku, gdy bolszewicy wydali dekret o nacjonalizacji kościołów, zakazie nauczania religii osób do 18. roku życia i podporządkowaniu Kościoła władzy państwowej, wspólnie z metropolitą mohylewskim abp. Edwardem Roppem podjął on działania w obronie praw Kościoła. W kwietniu 1919 roku, gdy polskie wojska zajęły Wilno, został wraz z arcybiskupem aresztowany przez Rosjan jako zakładnik. Wkrótce został zwolniony, ale z zakazem opuszczania Vyritsy. W kwietniu 1920 roku ponownie go uwięziono.

Wojtasikowie, którzy byli świadkami rewolucji, a potem także aresztowań duchowieństwa rzymskokatolickiego, najpewniej stracili wówczas ks. Racewicza z oczu. Prawdopodobnie zaniepokojenie, że mógł on zginąć w bolszewickim więzieniu, a dokumenty metrykalne z parafii św. Katarzyny uległy zniszczeniu, spowodowało, że po powrocie do Lublina postanowili ponownie zarejestrować dziecko.

Wanda

Pierwsze dni listopada 1921 roku były wyjątkowo ciepłe. We wtorek 1 listopada temperatura w Lublinie dochodziła do 12 stopni, ale już następnego dnia gwałtownie spadła i w mieście zaczął padać pierwszy śnieg. Tego dnia Teatr Miejski prezentował komedię Stefana Kiedrzyńskiego *Oczy księżniczki Fathmy*. Frekwencja nie była duża, bo mieszkańcy miasta tłumnie odwiedzali cmentarze, co jednak utrudniała breja powstająca z szybko roztapiającego się śniegu. Zarząd Towarzystwa im. Józefa Piłsudskiego na godzinę 9.15 zarządził zbiórkę swoich członków i sympatyków przed siedzibą na Krakowskim Przedmieściu. Kilka minut później spora gromada ludzi z wieńcami i kwiatami ruszyła na cmentarz przy ul. Lipowej, by oddać hołd bohaterom poległym w obronie ojczyzny. Adam Wojtasik, który darzył marszałka wielkim szacunkiem, na cmentarz nie poszedł. Czuwał przy rodzącej żonie. Trzecią córkę – Wandę Wiktorię – Anna Wojtasik powiła późnym wieczorem 2 listopada 1921 roku.

W sobotę 5 listopada o piątej po południu Adam Wojtasik razem z Janem Cichowskim i Michałem Węgrzynem stawił się przed obliczem ks. kanonika Edwarda Jankowskiego, proboszcza parafii św. Jana, który zanotował, że Wojtasik: „okazał Nam dziecię płci żeńskiej, oświadczając, iż takowe urodziło się w Lublinie dnia drugiego listopada roku bieżącego o godzinie dziesiątej po południu z niego i jego małżonki Anny z Chaberów (...).

Dziecięciu temu na Chrzcie Świątym w dniu dzisiejszym odbytym nadane zostały imiona Wanda Wiktorya, a rodzicami jego chrzestnymi byli: Jan Cichowski ze Stanisławą Szurgocińską. Akt ten stawiającemu i świadkom przeczytany, przez Nas tylko podpisany został”.

Metryka nr 363 wpisana do wielkiej – poźółkłej dziś – księgi nie podaje nic więcej. Można się jedynie domyślać, że Wanda urodziła się zdrowa. W przeciwnym razie proboszcz odnotowałby zapewne chrzest z wody. Znów nie ma jednak żadnego adresu zamieszkania. Dlaczego Wanda Wiktorina dostała właśnie takie imiona? Odpowiedzi na to pytanie pewnie nie znajdę. Pozostają domysły. Być może wynikało to z ówczesnej mody. Wszak imię to było bardzo popularne w Polsce przełomu XIX i XX wieku. Niewykluczone jednak, że Adam Wojtasik poszedł za przykładem marszałka Józefa Piłsudskiego. Swojej pierwszej, urodzonej w 1918 roku, córce marszałek dał właśnie imię legendarnej Wandy, która nie chcąc za męża niemieckiego księcia, rzuciła się w nurt Wisły.

Ale skąd drugie imię Wiktorina? Być może otrzymała je po babci ze strony matki – jej starsza siostra Leokadia drugie imię, Aniela, dostała po matce Adama. To najprostsze wytłumaczenie. Więcej argumentów przemawia jednak za wydarzeniem historycznym.

Imię Wiktorina pochodzi od łacińskiego słowa *victoria* oznaczającego zwycięstwo. A przecież rok przed urodzeniem się Wandy Wiktorii wojska marszałka Piłsudskiego pokonały na polach pod Warszawą wielką Armię Czerwoną, ratując Europę przed bolszewicką nawałnicą. Zagrożony wówczas był także Lublin. W sierpniu 1920 roku na wieść o zbliżającej się do miasta Armii Czerwonej ludność masowo uciekała do pobliskich wsi i za Bug.

Na niedzielę 8 sierpnia biskup lubelski Marian Leon Fulman zarządził specjalne nabożeństwo błagalne „o pomoc Bożą dla Ojczyzny”. W gigantycznej procesji z relikwiami Krzyża Chrystusowego, które przechowywano w kościele dominikanów, i we mszy św. przed lubelską katedrą uczestniczył zapewne drżący o życie żony i dwóch córek Adam Wojtasik. Bolszewicy zatrzymali się kilka kilometrów przed Lublinem i nigdy go nie zajęli.

Inna rzecz, że Józef Piłsudski kilka razy w swoim życiu odwiedzał Lubelszczyznę i jej stolicę. Przyjeżdżał tu jako działacz PPS, komendant I Brygady, Naczelnik Państwa i „polityczny emeryt” z Sulejówka. W późniejszych latach Wanda wielokrotnie będzie wspominała o sympatii, jaką jej ojciec obdarzał marszałka – jego popiersie stało w domu obok popiersia Adama Mickiewicza i figury Matki Bożej. A zatem nie można wykluczyć, że oba imiona – Wanda Wiktoria – najmłodszej latorośli nadano przez sentyment do Piłsudskiego.

Sama bohaterka po latach wspomni, że zgodnie z chrześcijańską tradycją dziecku winno się nadać imię jakiegoś świętego lub błogosławionego. A w katalogu wyniesionych na ołtarze nie ma żadnej Wandy. „Dołożyli mi więc na chrzcie św. Wiktorię, ale tego dnia nikt nie święci, choć święto Wiktorii wypada pięknie tuż przed Wigilią – ale nikt o tym nie wie, ja tylko o tym pamiętam, choć tego imienia nie używam, zniknęło nawet z moich dokumentów” – tłumaczyła⁵. Dodawała też, że w jej pamięci zapisały się małe uroczystości związane z imieninami przypadającymi 23 czerwca, które organizowano w domu. „Tata zawsze przygotowywał mi słoik pełen prezentów i kwiatów. Mama dokładała świeże pierwsze poziomki i maliny, a Ojciec jeszcze dokładał ułożony dla mnie wierszyk – wspominała. – Potem były wianki ze świeczkami na wodzie, bo to właśnie wypada w tę noc świętojańską!”⁶.

Kolejna kwestia – jak ustalić miejsce urodzenia? W księgach parafialnych szukam nazwisk świadków i chrzestnych. Idę ich tropem. Dość szybko odkrywam, że Jan Cichowski w 1916 roku ożenił się z Heleną Lutyńską – jej ojciec Ignacy był świadkiem zaślubin Adama i Anny Wojtasików, a brat Piotr występował jako świadek przy spisywaniu aktu chrztu Leokadii Wojtasikówny. Mało tego: w styczniu 1921 roku Piotr Lutyński ożenił się z Józefą Chaber – młodszą siostrą Anny Wojtasik. Świadcami ich ślubu byli zaś Adam Wojtasik i Jan Cichowski. Spisujący akt małżeństwa ksiądz odnotował, że Józefa mieszkała wtedy na Wieniawie! Z kolei w maju 1922 roku Adam Wojtasik występuje jako świadek ślubu Marii Lutyńskiej – kolejnej córki Ignacego.

Wieniawa

Trop pierwszy: Wieniawa. W 1921 roku była jedną z peryferyjnych dzielnic Lublina. Dawne samodzielne miasteczko, w przeszłości należące m.in. do rodzin Lubomelskich, Tarłów, Leszczyńskich, w obręb Lublina włączono w 1916 roku. Główną społeczność osady stanowili Żydzi – stąd wywodził się jeden z najsłynniejszych chasydów polskich Jakub Icchak Horowitz znany jako „Widzący z Lublina”. Stąd pochodziła także rodzina słynnego kompozytora Henryka Wieniawskiego, którego dziadek Herszek Mejer Helman był na Wieniawie cyrulikiem. W 1905 roku wśród 5592 mieszkańców było 3879 Żydów.

Właściwie do czasów powojennych Wieniawa była jednak dzielnicą peryferyjną – dzielnicą Żydów i biedoty. Dzielnicą, w której dominowały małe, brudne lepianki i nad którą unosił się „nieznośny zapach cebuli”⁷. W archiwum zdjęciowym lubelskiego Ośrodka „Brama Grodzka – Teatr NN”, który zajmuje się dziedzictwem kulturowym i historycznym Lublina, zachowało się jedynie kilka fotografii Wieniawy z okresu przedwojennego. Nie wiadomo, kto je wykonał. Niewielkie, przeważnie parterowe domki wyglądają na nich tak, jakby za moment miały się zawalić. Przyklejone do siebie bez ładu i składu, przedstawiają widok raczej przygnębiający.

Tak w 1934 roku w *Poemacie o mieście Lublinie* pisał o Wieniawie poeta Józef Czechowicz: „We mgłę nie słyhać kroków,

które zbliżają wędrowca ku miastu rodzinnemu. Ścieżyny polne pęcznieją, nabrzmiwiają w drogi, a te znów rozlewają się szeroko wśród falistych pól. Szosa się toczy. Zrywający się wiatr szumi w kłosach. Północ niedaleko, a jeszcze ktoś wodę ze studni ciągnie. Żuraw słychać. Jeszcze wiejsko tu. Jeszcze wiejsko. Księżyc goni wśród chmur. Mgła rzędzie. Wędrowcze, oto już kręte uliczki starego przedmieścia. Wieniawy. Dawniej, gdy winnice opinały te wzgórze, nazywano je: Winiawa. Idąc dziś między cieniami ruder i zapadłych w ziemię domostw myślisz, wędrowcze, o tym tylko, że miasto kochane już cię ogarnia i tuli⁷⁸.

– Nie cała Wieniawa tak wyglądała – zastrzega jednak Marcin Fedorowicz z Teatru NN, pasjonat historii dzielnicy. – Przy głównej ulicy wiodącej w kierunku Lublina stała wybudowana w początkach XIX wieku synagoga. Nieopodal był również żydowski cmentarz. Przy ul. Lubelskiej, później przemianowanej na Króla Leszczyńskiego, stał także budynek gminy Konopnica, do której Wieniawa należała – dodaje.

Dziś synagogi już nie ma. Żydowski cmentarz zniszczyli w czasie II wojny światowej Niemcy, którzy zaczęli budować tu stadion sportowy. Inwestycję skończyła władza ludowa i dziś mecze rozgrywają w tym miejscu piłkarze KS Lublinianka.

Gdzieś tu musieli mieszkać Wojtasikowie. Ale gdzie? W wydanych po wojnie – rozproszonych – wspomnieniach Półtawska napisała, że jej rodzina mieszkała w jakiejś kamienicy na parterze, a podwórko przylegało do ogrodu Saskiego. Jedyna taka ulica we współczesnym Lublinie to Leszczyńskiego – dawniej Króla Leszczyńskiego.

Króla Leszczyńskiego

Trop drugi: Leszczyńskiego. Starą fotografię dostaję od Barbary Oratowskiej, kierownik lubelskiego Muzeum Martyrologii „Pod Zegarem”. Do zbiorów muzealnych przekazała ją Wanda Półtawska. Na zdjęciu grupa dzieci. Ale teraz nieważne, kogo dokładnie przedstawia. Na odwrocie kilka zdań. Pierwsze informuje, że jest to przedszkole przy ul. Króla Leszczyńskiego na I piętrze. Kolejne, wpisane inną ręką: „Fotografia wyk. na tle domu, gdzie urodziła się i mieszkała W. Wojtasik”. Konkretnego adresu jednak brak.

Po latach Półtawska zapisze takie wspomnienie otoczenia domu rodzinnego: „Właściwie miałam jedno podwórko. (...) Najpierw, gdy byliśmy mali, to nie było podwórko, to był ogromny, opuszczony przez właścicieli i zapuszczony ogród. Była w nim i góra, z której dało się zjeżdżać w zimie na sankach, i maleńki zarośnięty stawek, po którym pływało się w miednicy, i ogromny, stary, nachylony orzech, po którym biegało się, bo miał jedną grubą gałąź, która schodziła aż do muru. Mur był nie byle jaki, wysoki, z czerwonej cegły i oddzielał nasz wielki ogród od miejskiego ogrodu Saskiego. To nie było bez znaczenia, bo w ogrodzie Saskim – właśnie z tej strony – było małe zoo, z którego zwierzaki czasem uciekały do nas. Niewinne, małe zwierzaki, bo wielkich nasze nie miało”⁹.

W którym miejscu znajdowało się to zoo? Marcin Fedorowicz bezradnie rozkłada ręce. Odsłuchuję fragmenty relacji

przedwojennych mieszkańców Lublina, które gromadzi Teatr NN w ramach projektu „Historia Mówiona”. Wiele osób wspomina miniógród zoologiczny, ale nikt nie podaje jego konkretnej lokalizacji w ogrodzie Saskim. Na starych planach tego dziewiętnastowiecznego parku również go nie zaznaczono.

Mam jednak szczęście. W Archiwum Państwowym w Lublinie zachowała się dokumentacja dotycząca przedwojennych przedszkoli. Wynika z niej, że w mieście istniało wówczas sześć tzw. ochron przychodnich dla dzieci (do czterech przyjmowano wyłącznie dzieci z rodzin katolickich, dwie były przeznaczone dla dzieci żydowskich). Jedna z ochron – nr 8 – znajdowała się przy ul. Króla Leszczyńskiego pod numerem ósmym. Taki adres zamieszkania Wojtasików znajdę też kilka tygodni później w ocalałych dokumentach szkoły sióstr urszulanek.

Na razie szukam jakichkolwiek informacji o ulicy w przedwojennej prasie. Ciekawe musiało być to miejsce. „Głos Lubelski” z 6 stycznia 1925 roku donosił m.in. o pojedynku niejakiej Anny Martyniak z Franciszkiem Karwowskim. Pojedynek był na... pogrzebacze, a „mistrzynią we władaniu tego rodzaju bronią okazała się oczywiście Martyniak, która zadała dość ciężką ranę w głowę Karwowskiemu”.

Kilka dni później ta sama gazeta opublikowała list mieszkańców Leszczyńskiego do magistratu. Mieszkańcy skarżyli się, że ulica jest traktowana po macoszemu, a po przyłączeniu jej do Lublina „należałoby potraktować ją jako ulicę miejską i dać jej to, co jej się słusznie należy, a więc w pierwszym rzędzie światło i lepsze bruki”. Prosilili też o doprowadzenie gazu i elektryczności, bo „bezpieczeństwo mieszkańców, zwłaszcza w porze nocnej, mimo obsadzenia tej dzielnicy przez posterunek policyjny, nie jest zagwarantowane, a to właśnie z powodu braku światła. Zaś

złamanie nogi na naszych nieoświetlonych i niewyreperowanych chodnikach jest rzeczą nieuniknioną”.

Wchodzę w Leszczyńskiego od strony skrzyżowania Lubomelskiej i Wieniawskiej. W rękach mam *Plan Wielkiego Miasta Lublina* z 1928 roku z tym fragmentem Wieniawy. Interesuje mnie tylko lewa strona ulicy, bo tylko domy stojące po tej stronie przylegają do ogrodu Saskiego. Na rogu paskudny kilkupiętrowy budynek miejskich urzędów z adresem Wieniawska 14, a potem już wyglądające na stare kamienice Leszczyńskiego: 4, 6, 8, 10, 12... Każda inna, ale coś tu nie gra. Plan pokazuje, że pod numerem ósmym był wolnostojący dom. Sąsiednie kamienice musiały zatem powstać w latach późniejszych. W ciągu budynków jest jeden, który nie pasuje do otoczenia. Wciśnięty między stare budynki, nowy kilkupiętrowy apartamentowiec z podziemnym parkingiem. Dziś to on ma numer ósmy. – Stał tu kiedyś taki mały parterowy budynek z charakterystycznymi schodkami. Rozebrali go ze trzy lata temu – tłumaczy mi zagadnięty o tę okolicę mężczyzna. Czy przed wojną miał numer ósmy? Tego już nie wie.

Kamienica, o której mówi mi przechodzień, faktycznie została rozebrana w roku 2013. W lipcu tego roku lubelski dodatek do „Gazety Wyborczej” w artykule *Tu stały kamienice. Dziś są dziury w ziemi, wkrótce – apartamenty* pisał o wyburzeniu kamienic przy ul. Leszczyńskiego 8 i 15. Autor tekstu informował, że pierwsza z nich wyróżniała się na tle innych: była parterowa i miała charakterystyczne schodki. Jest i zdjęcie sprzed rozbiórki. – To ten dom. To było okno od kuchni, a tu była sala przedszkolna – Maria Szydłowska, mimo problemów ze wzrokiem, nie ma wątpliwości, gdy pokazuję jej tę fotografię.

Szydłowska, a kiedyś Skwarek, jest rówieśnicą mojej bohaterki. Mieszkała po sąsiedzku w domu pod numerem 12

i chodziła do ochronki pod numerem ósmym. – Rzeczywiście ten domek stał kiedyś samotnie. Kamienica po lewej powstała w latach trzydziestych – kobieta wodzi palcem po zdjęciu. – Mój tata kupił później jej część i tam mieszkaliśmy. Była zmiana numeracji i nasz dom w pewnym momencie stał się ósmym, a po wojnie szóstym – tłumaczy.

Zdjęcie przedstawia jednak dom parterowy. Dlaczego zatem napis na odwrocie zdjęcia z przedszkolakami mówi coś o pierwszym piętrze? Dlaczego we wspomnieniach samej Półtawskiej pojawia się tylko parter? – Z ulicy ten dom wygląda jak parterowy, ale podwórko schodziło mocno w dół – wyjaśnia pani Szydłowska. – Od strony podwórza ten dom był już piętrowy. Parter, a właściwie suterena, była częściowo w ziemi. Wydaje mi się, że tam były dwa mieszkania, a na górze przedszkole.

Potwierdza to Zbigniew Korzeb, prezes firmy Alfa Inwestycje, która postawiła tu nowe apartamenty. – Doskonale pamiętam to miejsce przed budową. Od strony ogrodu Saskiego były tam wielkie zarośla. Teren faktycznie był obniżony. I znajdowały się tam dwa lokale – może po 20 metrów kwadratowych każdy – dodaje.

W 1936 roku w ankiecie dotyczącej tego domu, sporządzonej na polecenie Zarządu Miejskiego w Lublinie, ówczesna właścicielka Janina Gołębowska napisała jednak, że w suterenie mieściły się trzy lokale mieszkalne: jeden dwuizbowy i dwa po jednej izbie. Oświetlenie naftowe. Wodociągu ani kanalizacji nie było. Nieskanalizowany ustęp znajdował się w podwórzu. W danych dotyczących działki Gołębowska zapisała, że ma ona ok. 2 tys. metrów kwadratowych powierzchni i częściowo porośnięta jest drzewami owocowymi. Na pytanie o lokale podziemne odpowiedziała: „jest wiele krecich nor w ogrodzie, o innych nie wiadomo”.

Kiedy Gołębiowska wypełniała ankietę, Wojtasikowie nie mieszkali już w tej kamienicy. Wyprowadzili się kilka lat wcześniej. Pozostałmy jednak przez chwilę na tym podwórzu, gdzie rządził stróż Maciej, który małej Wandzie wydawał się „uosobieniem mocy” i był jej przyjacielem¹⁰. Ów Maciej to nie kto inny jak Michał Węgrzyn – ten sam, który w 1920 i 1921 roku towarzyszył Adamowi Wojtasikowi przy rejestracji jego nowo narodzonych córek w kancelarii parafialnej!

„Mur był wysoki i szeroki. Z jednej strony od naszego ogrodu podchodziły do niego zdziczałe drzewa owocowe, wspaniałe rajskie jabłunki, których cierpkie jabłuszka do dziś wydają mi się najlepsze ze wszystkich jabłek świata. A z tamtej strony od ogrodu Saskiego pod nasz mur podchodziły kasztany olbrzymie i czeremchy, które oszałamiająco pachniały. Jedno miejsce urządziliśmy do przechodzenia na drugą stronę. Wyrwaliśmy w murze po kawałku cegły i zrobili się małe schodki. Cały mur był stromy i ciemnoczerwony, te wykruszone miejsca świeciły jaśniej. (...) Działo się nam wspaniale w tym dzikim ogrodzie. Pod gęstym agrestem mieliśmy mieszkanie, ukryty domek, w nim pniaczki za krzesła i mech za łóżko. Spędzaliśmy tam całe dnie. Kochaliśmy ten ogród! Był nasz! Nic nas nie obchodziło, do kogo należy – rósł sobie dziko. Tuż przy domu dorośli zrobili dwa wspaniałe klomby, wygracowali koło nich przejście i zrobili altankę, ale to był ogród dorosłych, nasze były te dzikie krzaki z tyłu. Po krzakach chodziły ogromne winniczki, dźwigając swoje domki” – czytamy pani Szydłowskiej opis tego podwórza spisany przez Wandę Póltawską¹¹.

– Jak ona doskonale to zapamiętała. Tak to wszystko wyglądało. Było naprawdę pięknie – pani Maria ożywia się. – A czy ona tam pisze o sklepie u Mośka? – pyta.

Czytam zatem dalej: „Nie wiem, w którym roku skończył się ogród. Przyjechali ludzie i postawili płot, odcieśli nasz ogród, zostawiając przy domu niewielkie podwórko. Nie doszło do nas, że właściciel wydzierżawił zapuszczony sad. Ogrodzono ogród białym heblowanym płotem, na tym płocie kolczasty drut, a przy furtce warczący pies i stróż, który miał pilnować.

Nowych mieszkańców było czworo – cała rodzina. Gruba Żydówka, ruda z drobno karbowanymi włosami, jej mąż Mosiek, i śliczna stara Żydówka Sura, wysoka, szczupła, o kształtnej głowie, wspaniałych ciemnobrązowych włosach spiętych w gruby kok, o regularnych brwiach, może zbyt płasko narysowanych i w zapiętej pod szyją koronkowej bluzce. I jeszcze było dziecko (...) Mosiek założył tam sklep kolonialny, taki wielokorzenny jak we wszystkich nowelkach o Żydach się pisze – taki regularny sklepik, w którym było »ryż, mydło i powidło«. I w kącie jednym stało wielkie pudło malowanych cukierków-rybek, po groszu. Te rybki i makagigę kupowaliśmy u Mośka”¹².

– Najsmaczniejsze były cukiereczki białe o smaku migdała. Dobre były, ale drogie. I makagiga – pani Szydłowska zaczyna odpowiadać z rozmarzeniem. – Pan nie wie, co to jest? – przerywa, widząc moją zdziwioną minę. Kręcę głową. – Makagigi robiono z maku. Prażono go z miodem, a jak zastygł, krojono go na kawałki. Taki twardy mak, a w ustach się rozpląwał. Spory kawałek 5 groszy kosztował – Szydłowska uśmiecha się do siebie. – Czasem robili taką rureczkę z tej masy makowej, a w środku były kawałki fig – ciągnie opowieść, ale podobnie jak Półtawska nie pamięta, w którym roku skończył się ten ich ogród. Możliwe, że stało się to w 1925. *Księga adresowa Rzeczypospolitej Polskiej 1925/1926* podaje bowiem, że wtedy przy Króla Leszczyńskiego numer sześć niejaka Sura Grynsztajn prowadziła sklep

kolonialny. – Być może było to właśnie w tym czasie. Możliwe też, że właścicielką sklepu była Sura, ale sprzedawał tam Mosiek. Oni mieli też córkę Reginę – dodaje.

O córce Mośka mówi także Póltawska: „Regina była śliczna. Miała wdzięk i wytworność babki. (...) Ale nieprędko puściliśmy ją na podwórko, musiała się okupywać garściami rybek kradzionych ze sklepu ojca”¹³.

I dalej: „A potem przyszli Niemcy, wyszarpnęli z domu Mośka i całą rodzinę, i Reginkę – wszystkich. Tam pod murem ogrodu kazali Mośkowi kopać rów. (...) Podwórkowe dzieci nie istnieją, została jedna dziewczyna i jej opowiadanie. Ale został też mur od ogrodu Saskiego i to miejsce, gdzie zrobiliśmy te schodki, to miejsce wtedy takie jaśniejsze... Ogrodu też nie ma, zrównana górka, a na niej blok mieszkaniowy, kolorowy i wesoły”¹⁴.

– Mosiek przeżył wojnę. Pamiętam dobrze, jak wrócił i wypytywał nas o swoją rodzinę, czy nie wiemy, co się z nimi stało – mówi mi jednak pani Szydłowska. – Przychodził na podwórko kilka dni, a potem słuch po nim zaginął.

Tego podwórka już nie ma. Teren wyrównano, wyłożono kostką brukową. Muru też nie ma. Choć nie do końca to prawda. Kilkadziesiąt metrów dalej za współczesnymi budynkami Urzędu Stanu Cywilnego zachował się jego fragment. Jest taki, jak zapamiętała go Póltawska: wysoki, szeroki i z czerwonej cegły. Ale podwórkowe dzieci, które przy nim mieszkały, nie zrobiły tu schodków...

Wojtasikowie

Adam, Anna, Maria, Leokadia i Wanda. Cóż więcej da się powiedzieć o tej rodzinie prócz tego, co już tu padło? Co można powiedzieć na podstawie kilku zachowanych fotografii rodzinnych? Ot, choćby tej wykonanej gdzieś około roku 1938 w Lublinie na tyłach ogrodu Saskiego z rodziną Anny. Adam, ubrany w dziwaczny, robotniczy mundur, ma tu 58 lat. Przed nim jeszcze 12 lat życia. Zmęczoną i poorly bruźdami twarz zdobią niewielkie – modne w tamtym czasie – wąsy typu „szczotka”. Anna ubrana w staromodną suknię wygląda niczym służąca. Ma nietypową urodę. Podobnie córki. Ponoć najładniejsza była Maria – na tym zdjęciu z koralami na szyi. Ale czy o to chodzi? Wygląd zewnętrzny nie powie mi nic o tym, jakimi byli ludźmi, jaki był ich dom, jakimi wartościami się kierowali. Moje wiadomości są więcej niż skąpe. Ludzi, którzy ich znali, w większości już nie ma. Poumierali. Nieliczni żyjący pamiętają niewiele. Sama Półtawska – mimo że przez całe życie zajmuje się problematyką rodzinną – o swoich najbliższych nie wspomina prawie wcale. Ojciec – on jeden – pojawia się czasem w jej wspomnieniach. Jest idealny, bez żadnej skazy.

– Ja byłem córką tatusia, a mama była nadzwyczajna, dobra, kochana, ale ja byłem tatusiowa niunia. Ja sobie z tatą chodziłam po górach. Po górach nie, po wąwozach – koło Lublina nie ma gór, ale są takie pagórki. [Chodziliśmy] po lasach i to, że ja

kocham las, to jest mój tatuś – powie przed kamerą Wandzie Różyckiej-Zborowskiej¹⁵.

– Ja jestem tatusiowa niunia. Jestem córka taty. Byłam najmłodsza i ojciec mnie nosił na rękach – niemal te same słowa powtórzy w rozmowie ze mną kilka lat później. – Pierwszym mężczyzną w życiu dziewczynki ma być tatuś. To jest najważniejsze. Ojciec musi zaprzyjaźnić się z córką, bo tylko on może jej pomóc – dodaje.

Nie mam wątpliwości, że Adam Wojtasik był z Wandą zaprzyjaźniony. Wątki przyjaźni ojca z córką przewijają się niemal w całej twórczości Półtawskiej. Są w każdej książce, pojawiają się w publicznych wystąpieniach.

„Dziewczyna potrzebuje przyjaźni z ojcem (...) głęboka przyjaźń córeczki z tatusiem pozwala jej zrozumieć męską psychikę i on potrafi ją niejako uodpornić na to, kim jest mężczyzna. (...) Ojciec w każdym etapie życia jest potrzebny i ma swoją rolę do spełnienia, ale w sposób szczególny potrzebuje przyjaźni z ojcem dorastająca dziewczynka”¹⁶.

„Ojciec – kochający, taki którego dziewczyna może podziwiać, którym może się chwalić, pójść z nim na wycieczkę w góry i do kawiarni młodzieżowej i pokazać go koleżankom. A on ją kocha, nazywa swoją córunią, królowną i dowartowościowuje swoją córeczkę”¹⁷.

„Ojciec w wędrownkach z córką, delikatnie, ale jednoznacznie może ujawnić dziewczynie niebezpieczeństwo i on ją otoczy ojcowskimi ramionami, które są mocne, czułe, bezinteresowne i opiekuńcze”¹⁸.

„Ojcu dziewczynka może powiedzieć więcej niż matce, bo ojciec ma bardziej spokojne, bardziej, można powiedzieć, chłodne spojrzenie i z jego zdaniem córka się liczy bardziej niż ze zdaniem matki”¹⁹.